SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok VI Nr. 24 Warszawa, 25 września 1931 r. Cena Nr. 40 gr.

PROSTA ODPOWIEDŹ

IM jest gorzej, im mniej nadziei poprawy rokuje położenie gospodarcze kraju, im bardziej pogłębia się kryzys—tem częściej i tem uporczywiej pojawiać się zaczynają pogłoski o możliwościach jakiegoś „zawieszenia broni" pomiędzy grupą dotychczas rządzącą, a stronnictwami opozycyjnemi, jakiejś współpracy czy „koalicji" między „sanacją", a walczącym z nią dotychczas konsekwentnie obozem narodowym. Echa pogłosek tych odezwały się nawet w kilku miejscach na łamach prasy. Znacznie głośniej dźwięczą one ostatnio w rozmowach prywatnych, przyczem z ust t. zw. „umiarkowanych sanatorów" raz po raz padają skierowane ku narodowcom pouczenia o konieczności „zapomnienia o tem, co było", „zespolenia wszystkich sił dla ratowania kraju" i t. d. Nie od rzeczy będzie zatem wypowiedzieć się w tej sprawie w sposób zupełnie jasny i wyraźny.

Istnieją, zasadniczo, dwa różne rodzaje jedności politycznej w społeczeństwie. Jest, mianowicie, jedność rzeczywista, gdy naród cały (lub przynajmniej jego większość olbrzymia) opanowany jest jedną, wspólną ideą, widzi przed sobą wspólny cel i z jednakową usilnością do niego dąży, gdy ta sama postawa moralna, te same przekonania, te same hasła stają się własnością wszystkich, zacierając i wyrównywując drugorzędne różnice poglądów między poszczególnemi stronnictwami i grupami. Taka jedność cechuje zwykle narody w okresach wielkiego napięcia ich sił, w przededniu wielkich czynów i zwycięstw, a jest wynikiem długich zazwyczaj i planowych wysiłków, zespalających duchowo naród przez stawianie przed nim jasnych, zrozumiałych dla wszystkich i przez wszystkich z równym zapałem przyjmowanych idej i programów działania. Jest natomiast również jedność sztuczna, gdy w położeniu ciężkiem i trudnem, każda z grup politycznych radaby podzielić się brzemieniem odpowiedzialności z innemi, wobec czego tworzą one „porozumienie" bez programu wspólnego, bez wspólnej myśli zasadniczej, a tem samem niezdolne też do planowej i energicznej działalności i najczęściej przynoszące wielki zawód nadziejom, jakie w nich pokładano.

Do tworzenia tej jedności pierwszego rodzaju, jedności rzeczywistej, dąży obóz narodowy stale i nieprzerwanie, formułując zasadnicze jednakowo dla wszystkich obowiązujące wytyczne polityki polskiej i pracując nad ich rozszerzeniem i utrwaleniem w świadomości najszerszych kół społeczeństwa. Zapowiedzią tej przyszłej jedności opinji jest istniejąca już dzisiaj jedność podstawowych idej i dążeń wśród pokolenia najmłodszego, w szczególności wśród studjujących na wyższych uczelniach kadrów przyszłej warstwy inteligenckiej. Dalsza praca nad tworzeniem tej jedności prawdziwej, jedności trwałej jest niewątpliwie głównem zadaniem polityki obozu narodowego, jest jego historycznym obowiązkiem. W każdym razie nie uczyni on niczego w imię jedności chwilowej, pozornej, coby mu tę wielką pracę wychowawczą w czemkolwiek mogło utrudnić.

I tutaj prosta już i zrozumiała całkiem staje się odpowiedź, jaką dać trzeba na z różnych stron powtarzane od czasu do czasu zachęty do „zapomnienia o tem, co było". Można łatwo zapomnieć o minionych zatargach i sporach, ale są rzeczy, o których nie zapomina się nigdy i które muszą być załatwione, zanim wogóle przystąpienie do jakiejkolwiek wspólnej dyskusji stałoby się możliwe. Jedność rzeczywista, jedność twórcza nie może powstać bez poprzedzającej ją wspólnej zgody co do najprostszych, najbardziej elementarnych zasad uczciwości i honoru. A zgodność ta nie może być teoretycznem jedynie stwierdzeniem, musi wyrazić się w pełnem wynagrodzeniu wszystkich krzywd i ukaraniu winowajców.

Dlatego też, gdy ten i ów zachęca nas, byśmy natychmiast z gotowością zasiedli we wspólnej izbie przy wspólnym stole, odpowiadamy odrazu: „W izbie zaduch. Przedewszystkiem trzeba wynieść to, co cuchnie, i naprzestrzał pootwierać drzwi i okna. Przewietrzyć!"

PŁOWCE

ROCZNICA bitwy pod Płowcami ożywia wspomnienia z przed lat 600. Dawno już zamilkły echa walk orężnych, toczonych z Krzyżakami przez naszego Władysława Łokietka, ale tło polityczne, na którem się rozegrały, nie straciło pewnej aktualności aż do dziś dnia. Jedną z największych klęsk politycznych w dziejach naszych było osadzenie 100 lat wcześniej na ziemiach polskich i pruskich niemieckiego zakonu krzyżackiego. W okresie podziału państwa na słabe dzielnicowe księstwa, w chwili zupełnego zaniku szerszej myśli politycznej wśród swarzących się ze sobą Piastowiczów narzucono nam nie siłą lecz dyplomacją niemiecki zakon rycerski przeznaczony do walki z poganami. W rzeczywistości jednak miał on służyć przedewszystkiem celom politycznym. Gdy Polska nie miała własnego programu politycznego w stosunku do Prus, program taki rozwinięto na zachodzie. Uczynił to cesarz niemiecki, który pragnął rozciągnąć swą zwierzchność na Prusy, uczynił to papież, który do czasu bronił samodzielności pruskiej i wreszcie własny państwowy program ukuli Krzyżacy, a ten godził już bezpośrednio w interes Polski. Powstały wprawdzie Prusy chrześcijańskie, ale bez Prusaków, czyli bez dawnej swej autochtonicznej ludności pochodzenia litewskiego, która bądź rychło zniknęła, bądź też — do czasu tylko — przetrwała w stanie uciemiężonym, a sama jej nazwa przeszła z czasem na niemieckich zdobywców kraju. W stosunku do Polski miejsce nieszkodliwego w gruncie rzeczy sąsiada staropruskiego zajęło groźne już w bliskiej przyszłości państwo krzyżackie.

W chwili ponownego zjednoczenia dzielnic w jednolite państwo polskie za Władysława Łokietka w początku XIV wieku Krzyżacy, korzystając z trwającego jeszcze w chwili przełomowej osłabienia i licznych trudności politycznych, z któremi musiała Polska walczyć, zagarnęli przemocą i zdradą polskie Pomorze (1308—1309). W dwadzieścia lat później — po parokrotnych nieudanych próbach załatwienia sporu na drodze dyplomatycznej — zaczęły się krwawe walki Władysława Łokietka z Zakonem krzyżackim. Zakon dzięki swej sile wojskowej i organizacji okazał się przeciwnikiem bardzo groźnym. Występował zaczepnie i niszczył liczne prowincje polskie, a przez to podkopywał siły polityczne państwa polskiego. W roku 1331 niebezpieczeństwo krzyżackie doszło do szczytu. W lipcu i wrześniu Krzyżacy podjęli dwie wielkie niszczące wyprawy w głąb Polski. Władysław Łokietek śledził ich ruchy, jednakże do czasu unikał orężnego zetknięcia. W drugiej wyprawie, gdy w dniu 23 września Krzyżacy odstąpili od Kalisza, który napróżno usiłowali zdobyć, doszło do pierwszego starcia pod Koninem. W cztery dni później rozegrała się już bitwa pod Płowcami, do której doszło w następujących okolicznościach.

Z pod Konina Krzyżacy, zostawiając na lewo jeziora wielkopolskie, udali się pod Radziejewo na Kujawach. Posuwali się teraz szybko, jednakże nie z obawy przed Łokietkiem, którego widocznie lekceważyli sobie, lecz że po drodze nie było większych miast, które nęciłyby nadzieją zdobyczy i opóźniały pochód. Dowódcy krzyżaccy kierowali swe siły na Brześć kujawski, który zamierzali zdobyć, a wraz z nim i całą dzielnicę kujawską. W dniu 27 września landkomtur Otto z Luterberga wyruszył z przeważającą częścią wojsk z Radziejewa w celu osaczenia twierdzy. W pewnej odległości za nim posuwała się reszta armji pod wodzą wielkiego marszałka zakonu Ditrycha. Oddział ten przed południem przybył do wsi Płowiec. Moment rozdwojenia sił nieprzyjacielskich wyzyskał Łokietek, ażeby zaatakować oddział pozostający w tyle. Siły z obu stron były prawie równe. Według źródeł krzyżackich zarówno wielki marszałek jak i król polski mieli po 5 chorągwi. Oddział wielkiego marszałka poniósł zupełną klęskę i cały zastęp rycerstwa krzyżackiego zmuszony był złożyć broń. Sam wódz, wielki marszałek Ditrych, ciężko raniony w twarz dostał się do niewoli. Walczono z wielką zaciętością ze stron obydwóch i trzykrotnie porywano się na nowo do walki. Źródła podają, że w czasie bitwy spadła gęsta mgła, w której walczono. Prawdziwym może być również szczegół o upadku wielkiej chorągwi krzyżackiej powalonej wraz z chorążym bratem Iwonem, choć nie tłumaczy samej klęski Zakonu, która wynikła z całej sytuacji. Oddział krzyżacki wpadł w dobrze przygotowaną przez Łokietka zasadzkę.

Wieść o klęsce nadeszła do landkomtura jeszcze w czasie bitwy, lub bezpośrednio po niej, przyniesiona prawdopodobnie przez niedobitków z oddziału marszałka. Otto zawrócił niezwłocznie z drogi i z największym pośpiechem zdążał do Płowiec. Przybył on zapóźno, ażeby ochronić wielkiego marszałka od klęski, dość jednak wcześnie, ażeby na pobojowisku lub w pobliżu tegoż zastać jeszcze zwycięzców. Wywiązała się nowa bitwa, w której wielki marszałek został przez Luterberga odbity z niewoli. Obie strony następnie przypisywały sobie zwycięstwo. Jak się zdaje Łokietek zmęczony poprzednią bitwą ustąpił z pola walki. Mimo to Krzyżacy byli bardzo osłabieni i zmuszeni byli zaniechać swych planów zaborczych i ustąpić za Wisłę. Bitwa płowiecka położyła kres bezkarnemu wałęsaniu się Krzyżaków po Polsce. Wobec szybkiego odwrotu Krzyżaków zaszczyt grzebania umarłych przypadł w udziale Polakom. Pod dozorem biskupa kujawskiego Macieja Pałuki pogrzebano podobno 4187 trupów. Straty obustronne scharakteryzowało źródło z terytorjum krzyżackiego mówiąc, że „padło z obu stron ludzi jaknajwięcej, lecz dużo więcej braci i ludu zakonnego".

Bitwa pod Płowcami była niewątpliwie sukcesem osobistym Władysława Łokietka i budziła zaufanie w swe siły wśród rycerstwa polskiego. Wywołała też radość i entuzjazm wśród współczesnych. Przyszłości jednak nie zabezpieczała: jak wszystkie bitwy, w których obie strony przypisują sobie zwycięstwo, nie miała bowiem charakteru decydującego. W najbliższym już czasie należało się spodziewać nowych i ciężkich zmagań. Dlatego też Płowce w niczem nie przypominają późniejszego Grunwaldu. Władysław Łokietek nie zniszczył

niebezpieczeństwa krzyżackiego, lecz je w pewnej mierze powstrzymał. Lata następne doprowadziły mimo to do zajęcia całych Kujaw przez Zakon, które wraz z ziemią dobrzyńską odzyskał dopiero Kazimierz Wielki w pokoju kaliskim z r. 1343. Zakon więc ponownie umiał sobie wywalczyć przewagę wojskową, którą utrzymał aż do śmierci Władysława Łokietka. Bitwa płowiecka tem nie mniej uświetniła pamięć całego pokolenia Łokietkowego, które w nadzwyczaj trudnych warunkach umiało zachować siłę moralną i godność państwa. Przyszłość dalsza, jagiellońska, rozstrzygnęła dopiero spór polsko-krzyżacki na korzyść Polski, mianowicie przez odzyskanie Pomorza, ale zostawiając Prusy Wschodnie w rękach Krzyżaków, a później książąt pruskich, nie usuwała zarodka nowych niebezpieczeństw.

K. Tymieniecki
Prof. Un. Pozn.

NA MARGINESIE FARSY GENEWSKIEJ

Wszystkie dzieła ludzkie należy oceniać według ich wyników i według stosunku, jaki istnieje między wysiłkiem, kosztem, a rezultatem. Jeżeli Liga Narodów ma na celu ochronę ludzkości od wszelkiego rodzaju klęsk, zapewnienie każdemu poszanowania jego praw i całemu światu bezpieczne korzystanie z dobrodziejstw pokoju i t. p. to należy oceniać ją według sukcesów, jakie odniosła ona w tych dziedzinach w ciągu lat dwunastu swego istnienia.

Każdy, kto wejdzie do biur genewskich, widzi tam setki urzędników produkujących, tłumaczących, przepisujących tysiące stron druku. Jednem słowem praca w pocie czoła nad dobrem ludzkości. Ale będzie to mniej ładniej wyglądało, gdyby zaczął te rzeczy czytać.

A więc zapoznałby się z zagadnieniami w rodzaju takich, jak kwestja handlu opium, walki z chorobami wenerycznemi na wyspach malajskich, sprawa połowu wielorybów, sprawa traktowania kobiet w haremach tureckich i t. p. i t. d.

Są to wszystko niewątpliwie rzeczy użyteczne i ważne i sukcesem by były, gdyby się udało którąś z nich załatwić. Ale już taki jest zwyczaj w Genewie, że jak tylko w komisji okaże się, że w żaden sposób nie można uzgodnić poglądów np. Patagonji z zapatrywaniami Wielkiej Brytanji co do tego, kiedy mianowicie, jak i w jakiej ilości wolno zabijać wieloryby a kiedy nie, wówczas szybko wyłania się podkomisja. Ta zbiera się po sześciu miesiącach i wyłania komitet specjalny. Ten znów po paru miesiącach zaczyna obrady, które mniej więcej po roku kończą się. Wyznacza się sprawozdawców, którzy piszą wielki raport i stwierdzają, że zapatrywania członków, dzięki wykazanej ze wszystkich stron dobrej woli, są już prawie uzgodnione, ale tylko państwo X obstaje jeszcze przy twierdzeniu, że na wieloryby należy polować od maja do września i strzelać do nich tylko z przodu, zaś państwo A mówi, że wyłącznie można na nie polować od połowy stycznia do końca marca, a strzelać dopuszczalne jest tylko od tyłu, albo z prawego boku. Państwa Z. W. Y. S. T opowiadają się naogół za tezą państwa X. Państwa B. C. D. F. G. H. zaś opowiadają się za tezą państwa A, ale z pewnemi zastrzeżeniami. Poczem znów komisja, podkomisja, raport, od początku do końca.

Wyglądałoby to wszystko niepoważnie, ale niemniej, z pewną może przesadą, jest wzięte żywcem z „obrad" genewskich.

Ale organa Ligi nie ograniczają się tylko do spraw tego rodzaju jak opium, wieloryby czy haremy, ale zajmują się niestety poważnemi problemami międzynarodowemi, na załatwienie których czeka z utęsknieniem cała ludzkość.

W przykładzie naszym możnaby swobodnie podstawić zamiast „wielorybów" — „bezpieczeństwo" lub „rozbrojenie", i powtórzyć go w całości. Mielibyśmy to samo. W Genewie bowiem do każdego zagadnienia stosuje się tę samą metodę powolnego duszenia w mackach komisyj, podkomisyj i raportów. A wynik — wielkie zero.

W stosunku do tych, którzy czegoś stamtąd oczekują, jest to zwyczajna nieuczciwość. O ile chodzi o żywotne bolączki świata — nieuczciwość połączona z cyniczną, krwawą ironją, która na końcu nie może doprowadzić do niczego dobrego.

Weźmy obecne obrady.

Zainteresowanie ogólne wzbudza kwestja rozbrojeń.

Ciągle się zapewnia oczywiście, że jest ona już na coraz lepszej drodze. Rzeczywiście jeżeli chodzi o ilość czasu i papieru, aktywność dosięgła ostatnio rozmiarów niebywałych.

Ale wszystko rozbija się o niewielką jedną przeszkodę.

Wszyscy jednogłośnie, z entuzjazmem wprost opowiadają się za natychmiastowem rozbrojeniem i niezwłocznem zapewnieniem sobie nawzajem bezpieczeństwa.

Ponieważ jednak trudno urzeczywistnić jedno i drugie odrazu, powstaje kwestja, od czego zacząć. Tutaj właśnie pojawia się szkopuł, bo akurat jedna połowa twierdzi, że zacząć trzeba od rozbrojenia, a drudzy, że nieprawda, że najpierw ma iść zapewnienie bezpieczeństwa. Od dziesięciu lat zbierają się komisje, podkomisje, komitety, radzą eksperci, piszą raporty sprawozdawcy, a za każdym razem ten czy ów z większych zabiera głos i stwierdza, że „najpierw rozbrojenie, potem bezpieczeństwo", a drugi znów: „najpierw bezpieczeństwo, później rozbrojenie".

I tak ciągle w kółko.

Tajemnica tego taka, że partja „najpierw-rozbrojeniowców", mówiąc o rozbrojeniu, ma na myśli armję francuską, która jak dotąd okazuje się jedną z najważniejszych podstaw bezpieczeństwa i pokoju. Nie przypadkiem też p. Curtius okazał się teraz jak i zawsze entuzjastą natychmiastowego odrzucenia wszelkiej broni (z widokiem uregulowania potem jak należy pokoju „sprawiedliwego").

Jak zawsze, tak i teraz z jednej strony przedstawiciele Francji tłumaczyli: „najpierw bezpieczeństwo" a z drugiej zwykła obsada: Anglja, Niemcy, Włochy uzasadniała: najpierw „rozbrojenie". I nikt ani na jotę nie myśli o zmianie swego stanowiska.

To samo zjawisko powtarza się w Genewie zawsze. Czy to chodzi o rozbrojenie, czy o opium, czy o bezpieczeństwo, czy o haremy, nikt na włos nawet nie myśli o ustąpieniu czegokolwiek na rzecz dobra ogólnego.

Tylko, że jeżeli chodzi np. o komisję dla walki z handlem żywym towarem w Hong-Kongu, to nie szkodzi ona nikomu z wyjątkiem tych, którzy za nią płacą.

Ale takie rzeczy jak rozbrojenie to są kwestje, w których ustawiczne bałamucenie narodów naprawdę pragnących pokoju i bezpieczeństwa musi doprowadzić do smutnych rezultatów. Najsmutniejszych dla tych, którzy najdłużej dadzą się ogłupiać. Nastrój obecnego Zgromadzenia wśród powszechnej nieufności i intryg jest taki, że trudno sobie wyobrazić prowadzenie konferencji rozbrojeniowej. Czy nie lepiej przyznać otwarcie, że warunki potrzebne do sukcesu takiej konferencji nie istnieją i że musi być odroczona?

Trudno jednak spodziewać się czegoś po Lidze Narodów, bo na taki krok mogłoby się zdobyć tylko ciało, biorące swoje obowiązki na serjo.

Coprawda przyznać trzeba, że i Liga, jak wiele absurdalnych sekt ma swoich wiernych. Rekrutują się oni z pośród tych dobrych dusz, na których robią wrażenie wielkie przedstawienia, urządzane od czasu do czasu przez Ligę dla umocnienia ich w wierze. Tak było naprzykład ze sławnym konfliktem bułgarsko-greckim. Uszminkowany pajac genewski ożywia się przy takich okazjach, wykonuje groźne ruchy, targany z tyłu przez odpowiednich kapłanów, a pobożni oddalają się zachwyceni widokiem tej potęgi.

Oczywiście tego rodzaju zabawa budzić w nas zaufania nie może. *F. S.*

NOWY POMNIK

Po ofiarowaniu miastu Poznaniowi pomnika prezydenta Wilsona Ignacy Paderewski zawiadomił obecnie magistrat warszawski, że pragnie ofiarować stolicy Polski pomnik pułkownika House'a.

Nie wiemy, co magistrat z tą propozycją zrobi — zdaje nam się, że jest w nieco trudnem położeniu. Wolałby pewnie postawić pomnik Paderewskiemu za życia (tembardziej, że stawianie pomników za życia nie byłoby w Polsce nowością), niż House'owi po śmierci.

Ignacy Paderewski jest nietylko wielkim artystą, który obok Sienkiewicza zdobył sławę światową i rozsławiał imię Polski w czasach, kiedy usiłowano to imię pogrzebać. Gdy wybuchła wojna światowa, przerwał on swą działalność artystyczną i osiadłszy w Stanach Zjednoczonych, zużytkował tam czar swego imienia, swój urok osobisty, swą wysoką inteligencję, swój niezwykły dar mówcy i rozmówcy, wreszcie swe rozległe stosunki w najbardziej wpływowych sferach na pracę dla niepodległości Polski. Blisko się stykał z prezydentem Wilsonem i miał niemały wpływ na jego zachowanie się w sprawie polskiej.

Pułkownik Mandel House był głównym, a przynajmniej jednym z głównych doradców Wilsona, jak zaś w Ameryce wiedzą, był niejako praktycznym opiekunem mało praktycznego prezydenta. Nie był on wybitnym politykiem — do tego nie posiadał ani wiedzy, ani znajomości stosunków światowych — ale miał głowę biznesową, co mu dało pozycję w partji demokratycznej.

Pułkownik Mandel House był wielbicielem i przyjacielem Ignacego Paderewskiego, gotów też był dla przyjaciela wiele zrobić. Od nikogo też Paderewski nie doznał tyle pomocy w swej pracy politycznej.

Wiedziony szlachetną wdzięcznością nasz genjalny artysta uczcił najpierw Wilsona pomnikiem w Poznaniu, teraz zaś postanowił uczcić House'a pomnikiem w Warszawie.

Obawiamy się, że ten drugi będzie mniej zrozumiały. Czy Wilson był takim wielkim człowiekiem za jakiego go podawano, czy nie, to jednak zajął na kilka lat największe stanowisko w świecie i swoim autorytetem dokonał kilku niesłychanie ważnych rzeczy. Choć Amerykanom pochlebiło, że ich człowiekowi postawiono pomnik w Polsce, to jednak widzieliśmy niejednego, który się śmiał z tego pocichu. Pułkownik House nic nie zrobił w polityce na własny rachunek, a ludzie, którzy go znali, wiedzieli, że politykiem nie jest. Wielu traktowało go niedość poważnie, śmiało się z jego tytułu pułkownika, wobec tego, że w armji nigdy nie służył. Jest więc obawa, że i pomnik jego mógłby być traktowany nie dość poważnie, i szlachetny czyn Paderewskiego mógłby nie być należycie oceniony. Czy wobec tego nie byłoby lepiej uczcić go w jaki inny sposób. Nadto nasi wrogowie z postawienia tego pomnika gotowi wysnuć głośny wniosek, że Polska została odbudowana na skutek jakiejś podziemnej intrygi, a nie dla tego, że jej się to należało.

Dodać sobie pozwolimy jeszcze jedno. Pomnik Wilsona, dzieło amerykańskiego rzeźbiarza nie wypadł, jako wielkie dzieło sztuki. Czy pomnik House'a mający zdobić naszą stolicę wypadnie lepiej?.. Odsłonięcie pomnika Wilsona wypadło dość nieszczęśliwie, połączone było z przykremi tarciami — nie z winy Wilsona, ani Paderewskiego — nadto zmuszeni byliśmy na tej uroczystości gościć, jako jednego z głównych gości pana Barucha, któremu nawet życzliwości dla Polski nikt chyba nie przypisuje. Przy dzisiejszych naszych trudnościach wewnętrznych, przy biedzie, która nam dokucza, trudno przewidzieć, jakby dziś w Warszawie wypadła taka uroczystość, nie wiadomo zaś, jacy goście mogliby zjechać, tem bardziej, że nie znamy dokładnie, ani pochodzenia, ani biografji pułkownika Mandel House'a.

Jako wielbiciel naszego wielkiego mistrza pragnąłbym, ażeby ludzie w jego harmonję wnosili jak najmniej zgrzytów.

Mi — st.

OSKARŻAM!...

W STULETNIĄ ROCZNICĘ WZIĘCIA WARSZAWY

My szli... Nieumęczeni... Nieulękli...
W zawieruchę działowych ogni,
w kartaczy szaleństwo!..
My szli nakształt gorejących pochodni
po — zwycięstwo...
A jeśli zachwieli się, jeśli uklękli,
to — w ostatnim konania momencie...

Czarni od prochów,
od serc pożaru złoci
pod Iganie i Dębe i Grochów
Szliśmy... Dziesiątki przeciw kroci!..
Szliśmy nieustraszeni!.. Nieugięci!..

My dali z siebie wszystko. Wszystek ogień
spętanych, co wolności pragną.
Z podartych ciał
sypalim groble w ostrołęckie bagno!
Obronny wał
rozpaczy — pod Warszawy progiem.

A wy tam, w górze, na świecznikach
w jeneralskich orderach i szlifach
wodzowie nieudolni, serca napół żywe
liczący złote gwiazdy na kołnierzach —
co wyście uczynili z polskiego żołnierza
bohaterskim, orlim porywem?

W błoto rozstajnych dróg
wdeptane pułków wawrzyny...
W błocie targów i trwóg
zdławione rycerskie hymny.

A wy, sromotą nie ranami purpurowi,
patrzyliście — gdy jarzmo kładli Narodowi.
Darmo łaknąć, by wasze imiona i szarża
zgasły w pyle zapomnienia!
Jako Memento groźne w przyszłe pokolenia
grzmieć będzie ponad wami żołnierskie — „Oskarżam!"

DULICZ

DWIE ROCZNICE

U schyłku 19-go wieku zjawił się na południowo-zachodnich kresach, w mieście Białej, ś. p. ksiądz Stanisław Stojałowski.

Tropiony niczem dziki i niebezpieczny zwierz, od Kulikowa we wschodniej Małopolsce przez Cieszyn, obrał sobie ten niepospolity człowiek za główny teren swej pracy miasto Bielsko, zwane również „klein Berlinem".

Osiada tu nie w celu odpoczynku, który mu się słusznie należał po tylu prześladowaniach, doznanych od różnego autoramentu władz, po kilkakrotnem już uwięzieniu i tylu bolesnych policzkach moralnych, które mogły złamać nawet stalowy charakter lecz nie ugięły ks. Stojałowskiego, kapłana mogącego słusznie o sobie powiedzieć „abym ewangelją opowiadał, posłał mnie Pan".

Jakby na ironję wszystkich potęg ziemskich, które sprzysięgły się na ks. Stojałowskiego, tego naprawdę wielkiego kapłana-społecznika, zamieszkuje on w Białej, by opanować sąsiednie Bielsko, to gniazdo os i szerszeni z pod znaku dwugłowego orła.

Skupia koło siebie brać robotniczą, oświeca, organizuje, zbiera fundusze na budowę, bądź wykupno własnego domu i wskazuje dotąd opuszczonym i zaniedbanym masom, te jasne i wzniosłe horyzonty, oraz drogi, do niepodległej Ojczyzny prowadzące.

To nie wszystko.

W niedzielę i święta jedzie na wieś do sąsiednich miast i miasteczek, by porwać za sobą masy wiejskie a nawet mieszczańskie; wydaje pisma, broszury, prowadząc wszechstronną robotę, mającą czasami pozory klasowości, ale faktycznie rozwija na szeroką skalę akcję wybitnie narodową.

Praca ta, to dalsze pasmo prześladowań, klątw, więzienia i policzków od wrażych rąk zaborcy a często i własnych współbraci, duchem ubogich, nie chcących czy nie mogących zrozumieć tego wielkiego posłannictwa, które z odwagą i poświęceniem, graniczącem z największem bohaterstwem — wypełniał ś. p. ks. Stanisław Stojałowski.

Pracę swą wieńczy ks. Stojałowski wprost triumfem, w chwili wykupienia z rąk niemieckich, dzisiejszego „Domu Polskiego", który dał początek spolszczenia samego Bielska i promieniował swą narodową pracą na całą zachodnią Małopolskę oraz Sląsk Cieszyński.

Chcąc choć pobieżnie scharakteryzować całokształt prowadzonej przez ks. Stojałowskiego działalności i roli, jaką odegrał założony przez Niego „Dom Polski" w odrodzeniu narodowem Sląska Cieszyńskiego i Małopolski, trzebaby spisać cykl artykułów, książkę całą.

Nie o to mi jednak chodzi w tym artykule.

Pragnę tylko przypomnieć „Młodym" tę naprawdę nieprzeciętną postać, która mając wielką ideę w sercu, przez głogi i ciernie szła ku realizacji swych ideałów.

Pragnę, aby wśród takich nazwisk, jak Popławski, Dmowski, Balicki znalazło się również nazwisko ks. Stojałowskiego i było przedmiotem pogadanek i referatów na zebraniach i zjazdach „Młodych".

Wymieniając te wielkie i jasne duchy, których poświęcenie całego życia, złożyło się na odrodzenie naszego narodu, nie wolno żadnem prawem i pod żadnym pozorem pominąć milczeniem nazwiska i zasług ś. p. ks. Stojałowskiego.

W tym roku, właśnie, należy to przypomnieć i nie dopuścić już do tego, by ta postać opromieniona aureolą męczeństwa i chwały, miała być zasypana prochem zapomnienia.

W tym roku, w którym w dniu 23 października mija lat 20 od śmierci tego działacza, a 30 lat od założenia przez Niego bastjonu polskości na zagrożonym odcinku — Domu Polskiego w Bielsku.

„Młodzi"!

Uczcijcie pamięć ks. Stojałowskiego w 20-tą rocznicę Jego zgonu i złóżcie w głębi swych serc, gorące ślubowanie, że przez więzienia i prześladowania, nieugięcie i wytrwale pójdziecie w bój i pracę o — Wielką Polskę.

Edward Zajączek

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

Począwszy od niniejszego numeru, wprowadzamy nowy dział w „Szczerbcu". Będziemy odtąd podawali przegląd najważniejszych wydarzeń międzynarodowych i krajowych, zaopatrując go w krótkie, zwięzłe uwagi naszego referenta politycznego. Sądzimy, że nowość tę czytelnicy przyjmą życzliwie, ponieważ okres dziejowy, który przeżywamy przynosi dziś tyle pierwszorzędnej wagi zdarzeń, że zachodzi potrzeba dokonywania wyboru, układania ich według ważności i zbierania dla pamięci razem za okres dwóch tygodni.

REDAKCJA

I.

W początkach sierpnia r. b. zaalarmowała prasa sanacyjna opinję polską niezwykłemi wiadomościami o schwytaniu w Kielcach szajki młodocianych włamywaczy, którzy działali rzekomo w porozumieniu z władzami Obozu Wielkiej Polski i Stronnictwa Narodowego. W związku z tem aresztowano wybitniejszych przywódców Ruchu Młodych O. W. P. w Kielcach. U jednego z nich p. R. Ungra znaleziono, jak doniosła prasa brukowa, cały arsenał broni. Okazało się oczywiście, że ani jeden z uczniów-włamywaczy nie należał do Ruchu Młodych, ani w Kielcach, ani w Radomiu, ani nigdzie indziej w Polsce, że „arsenał" broni był wymysłem rozigranej fantazji brukowców (broń znalezioną u p. Ungra wręczano mu rok rocznie, joko nagrody za dobre strzelanie podczas zawodów) i że surowe śledztwo nie wykazało najmniejszej łączności z aferą, ani winy aresztowanych obozowców. Cały przebieg sprawy ośmieszył tylko gorliwych a niefortunnych donosicieli. Mimo to „Kurjer Poranny" z dnia 17 b. m. usiłuje niezdarnie i nieśmiało podtrzymać legendę o związku afery kieleckiej z O.W.P., zaopatrując sprostowanie członków Obozu z Kielc naiwnym i wykrętnym komentarzem. Zakłamali się tak dalece, że ani rusz nie mogą odwołać niecnych podejrzeń. Takie to już są „obyczaje polityczne" w odrodzonej „moralnie" pomajowej Polsce.

Mianowany za zasługi brzeskie wojewodą nowogródzkim płk. Kostek Biernacki podróżuje zawzięcie po swojem województwie. Prasa podaje, że usłużni poddani przyjmują go bramami triumfalnemi, znalazła się nawet jakaś pani, która wręczyła „władcy ziemi nowogródzkiej" bukiet... białych róż. Co za rażący brak przyzwoitości?

Opowiadają, że jeden z wybitnych ziemian z województwa nowogródzkiego złożył godność prezesa Związku Ziemian, nie chcąc utrzymywać żadnych stosunków z obecnym wojewodą. A kiedy płk. Kostek przybył doń w odwiedziny wyjechał z domu, ażeby go nie spotkać.

P. Karol Herse, jeden z kierowników Wydziału Zakupów państwowych zakładów przemysłowych w Zagożdżonie, otrzymał dymisję za to, że nie chciał podać ręki pewnemu oficerowi, który pełnił „służbę" w Brześciu nad Bugiem pod Kostkiem Biernackim. P. Herse, stwierdzamy to z zadowoleniem, zachował się godnie, jak zwykł czynić przyzwoity, szanujący się Polak. Nie jego jest winą, że czyn ten uważać trzeba w dzisiejszych, tchórzliwych czasach za akt niezwykłej odwagi cywilnej i że jest dotąd odosobniony.

Szał pogromów ogarnął spokojne miasteczko Ostrów Mazowiecki. Oto rabin miejscowy zebrawszy tłum chasydów i ortodoksów uderzył z nimi i zdemolował doszczętnie otwarty w sobotę zakład fryzjerski niejakiego Moszka Osowskiego. Fryzjer i jego współpracownicy zostali przez wzburzony tłum ciężko pobici. Jak tu nie narzekać na pogromy w Polsce!

Jak dalece bezpartyjnem jest nasze Ministerstwo Oświaty, świadczy fakt przeniesienia w stan nieczynny znakomitego historyka literatury i świetnego wychowawcy młodzieży uniwersyteckiej, prof. Uniw. Jag. w Krakowie, Ignacego Chrzanowskiego — pomimo prośby Senatu o zatrzymanie go nadal dla dobra nauki — z powodu (jedyny to powód, którego domyślać się trzeba) jego zdecydowanych przekonań narodowych. Jest to pierwszy wypadek (obecnie przeniesiono również na emeryturę prof. Stanisława Głąbińskiego ze Lwowa) bezceremonjalnego wkroczenia mściwej, a niewiadomo dlaczego bezpartyjną się nazywającej, sanacji na nietknięty dotąd teren wyższych uczelni. Jak się dowiadujemy, prof. Chrzanowski nie zrezygnował mimo tych szykan z prawa nauczania i ogłosił pełny wykaz wykładów, które zamierza w roku bieżącym prowadzić. Nie będzie mógł tylko egzaminować i kierować seminarjum polonistycznem.

Świetna książka R. Dmowskiego „Świat powojenny i Polska" ukaże się w drugiem wydaniu w najbliższych dniach. Nakład pierwszy został rozchwytany w ciągu dwóch miesięcy letnich. Poczytność swą zawdzięcza „Świat powojenny" nietylko znakomitym zaletom stylu autora, ale i niezwykle trafnym, na głębokiej znajomości rzeczy opartym, często wręcz proroczym przewidywaniom, jakie snuje Dmowski w związku z położeniem świata i Polski po wojnie. Ukazanie się drugiego wydania dzieła Dmowskiego świadczy o głodzie poważnej, politycznej strawy umysłowej i o znamiennym zwrocie, jaki się w opinji kraju ostatnio dokonał.

II.

Na dalekim wschodzie, w odległej Mandżurji rozgorzała walka między Japonją a Chinami. Wypadki w Azji należy śledzić z dużą uwagą, ponieważ dotyczą one pośrednio Polski. Rosja Sowiecka jest szczególnie zainteresowana w rozwoju wydarzeń azjatyckich, bacznie je obserwuje, a przez to odwraca uwagę od Polski. Możemy zatem liczyć, jak to słusznie przewidywał R. Dmowski, na długi okres pokoju na naszej granicy wschodniej. Tem śmielej możemy dziś skierować nasz wzrok w stronę Niemiec, na północ i zachód.

Przepowiadany przez R. Dmowskiego jeszcze w roku 1924 zmierzch potęgi mocarstwowej Anglji, postępuje w coraz szybszem tempie. Zawieszenie wypłat w złocie i bunt marynarzy angielskich są najlepszym wyrazem trudności gospodarczo-politycznych, w jakich grzęźnie coraz bardziej imperjum brytyjskie. Zamknięcie giełdy londyńskiej przekreśla rolę bankiera świata, jaką Anglja dotąd posiadała, a strajk marynarzy podkopuje przewagę Anglji na morzu, którą się tak bardzo chlubiła. Wypadki angielskie pociągną za sobą doniosłe dla całego świata przemiany, których skutków dziś jeszcze przewidzieć nie podobna.

Wyrazem powojennego, rewolucyjnego wrzenia w Europie, był nieudany zamach, dokonany przez austrjacką Heimwehrę pod dowództwem Pfriemera. Organizator zamachu zbiegł do Jugosławji.

Bojówki hitlerowskie urządziły niedawno pogrom żydów w zachodniej dzielnicy Berlina. Kierownikami pogromu byli przywódcy hitlerowskich oddziałów szturmowych hr. Heldorf oraz jego szef sztabu, Ernst. Pogrom żydów w Berlinie nie jest bez znaczenia. Obudzenie się nastrojów anty-żydowskich w Niemczech obchodzić winno w niemałej mierze i nasz kraj. Mogą nam bowiem spaść na kark żydzi niemieccy, a po drugie pozycja żydów w świecie dzięki stanowczej akcji hitlerowców staje się słabszą i trudniejszą.

„PROSPERITY" A OSZCZĘDZANIE

Nie jestem ekonomistą z zawodu, ale musiałem w czasach ostatnich dojść do przekonania, że ludzie jakiego takiego sensu — w niejednym wypadku — więcej mogą mieć racji od zawodowych, „realnych" ekonomistów teoretycznych, a zwłaszcza praktycznych.

Przypominam sobie, jak dwa lata temu, wracając z jednej z moich naukowych wycieczek zagranicznych, wpadłem w Poznaniu w „szał Pewuki", która — skromnem mojem i indywidualnem zdaniem—była w rezultacie jednak tą puszką Pandory, z której tyle klęsk spadło na greckie narody (nie pierwsza to zresztą w Polsce wystawa, zgodnie z rodzimem „zastaw się, a wystaw się", która w skutkach swoich okazuje się niefortunną; pamiętam jeszcze z dzieciństwa równie dobrze udaną wystawę lwowską 1894 r., wskutek której przyszły niebawem krachy polityczne i finansowe Kościelskiego, Badenich, Sapiehów i t. p.).

Dość, że — pośród pokazów, konkursów i uciech Pewuki, pośród furkających, jak z igły zdjętych samochodów, pośród przypijań się brata Lelum do brata Polelum — głusi byli Sarmaci na krakania zapowiadające bliską klęskę, pośród których to krakań nie brakło i mego własnego, jako żem z natury mniej czuły na swojskie parady. Napróżno było pijanym samo-wystarczalnością klarować, że od strony równie zaufanej w sobie Ameryki już zbliża się klęska ekonomiczna, o czem mi w czasie wycieczek moich zachodnich, wszystkie wróble ćwierkały były do ucha...

A oto po upływie niespełna lat dwóch, spotkałem jednego z ówczesnych moich rozmówców-ziemian, żywotnego inteligentnego, ale o tyle żyjącego pod kloszem, że — od lat pięciu — odseparowywującego się sztucznie od wszelkiej prasy i wszelkiej myśli opozycyjnej ot! tak ze świętej pomsty za Lanckoronę (tak jakby dzisiejsi „lanckoroniarze" jeszcze skuteczniej nie łupili tych panów ze skóry).

Rozmówca mój, złożywszy na wstępie lekkie zastrzeżenie wierno-poddańczości względem rządu (wskazane nawet, gdy się rozmawia z opozycjonistą), uderzył — bez gradacji — w nutę rozpaczy: „A jednak jesteśmy wszyscy bankrutami". Mnie jakoś nie chciało się robić rzewnie, pomimo gorzkiej germańskiej prawdy:

Nur die allerdümmsten Kälber
Wählen ihre Metzger selber.

Zmieniłem więc nieco temat konwersacji i zapytałem interlokutora, czy jednak — po dwóch latach—nie przyzna mi racji, że i ziemiaństwo zawiniło w erze konjunktury nazbyt szerokiem szastaniem inwestycyjnem w rzeczy zbędne. Bez wahania przyznał mi rację. A gdy, argumentując dalej racjami z „Quadragesimo anno", z listów pasterskich biskupów: Kordacza i Kubiny i — dla kontrastu —

z niektórych *tract'ów* bolszewickich, wysnułem wniosek na bankructwo zmaterjalizowanego kapitalizmu, po którem świat odrodzenia szukać chyba winien w średniowiecznych wzorach, żachnął się mój Demokryt z 1929, a Heraklit z 1931, mój Leibniz pewukowy a Schopenhauer kryzysowy i odpalił mi z irytacją: „A jednak powinniśmy jak najwięcej wydawać, wydawać i jeszcze raz wydawać, aby jak najwięcej pieniędzy ruszało się i przetwarzało w kraju!".

A mnie zamajaczyły wtedy w wyobraźni zagaszone kominy angielskie, potworne krachy amerykańskie, haniebne skandale francuskie, gniot ekonomiczny włoski i naocznie oglądana klęska niemiecka. I życzyć musiałem inteligentnemu, ale w gruncie rzeczy naiwnemu Poznańczykowi, iżby, zbudzony srodze z rozkosznego snu Pewuki, nagiąć potrafił duszę i zmacerować ciało, do czekających go nowo-średniowiecznych ascez.

K. M. M.

Do prenumeratorów „Szczerbca" zalegających w opłacie

„SZCZERBIEC" najtańsze ideowe czasopismo, utrzymane jedynie dzięki poparciu czytelników, zwraca się do wszystkich prenumeratorów i zwolenników, aby nie opóźniali należnej wpłaty za abonowane pismo, gdyż niewyrównanie zaległości do dnia 10 października zmusi Administrację do wstrzymania dalszej wysyłki.

Jesteśmy przekonani, że jedynie pewna opieszałość powoduje zwłokę w wypełnianiu drobnego obowiązku prenumeratora, mamy więc nadzieję, że przypomnienie to będzie dostatecznym bodźcem do uzupełnienia braków w przedpłacie i że dzięki dobrej woli czytelników, którzy na konto P. K. O. 13975 w najszybszym czasie wniosą zaległości i bieżącą opłatę do Nowego Roku, pismo w dalszym ciągu będzie w możności wypełniać podjęte zadania, t. j. będzie wyrazem opinji zdrowo i uczciwie myślących i czujących Polaków.

Redakcja i Administracja „Szczerbca"

WYDAWNICTWA NADESŁANE

Magr. Józef Staryszak. Prawo nadzoru nad administracją samorządową w Polsce. Z przedmową prof. B. Wasiutyńskiego. Str. 170. Skład główny w Instytucie im. J. Mianowskiego. Warszawa — Pałac Staszica. R. 1931.

Jan Szczepański. Kultura klasyczna w zarysie. Wydanie nowe opracowane przy współudziale Jana Parandowskiego. Str. 465. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Lwów. R. 1931.

Adam Bar. Zapomniany powieściopisarz lwowski. Str. 155. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Lwów. R. 1931.

Tęcza. Ilustrowane pismo tygodniowe. Rok V. Zeszyt 38 z dnia 19 września 1931 r. Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Aleja Marcinkowskiego 22. Konto P. K. O. 209,158. Przedpłata wynosi: rocznie 50 zł., kwartalnie 14 zł., cena zeszytu pojedyńczego 1.40 zł.

Młody Narodowiec. Rok III. Zeszyt 9 (33) z września 1931 r. Adres Redakcji i Administracji, Bielsko, ul. Blichowa 40. Konto P. K. O. 184,194. Prenumerata wynosi: rocznie: 5 zł., kwartalnie 1.50 zł. cena numeru pojedyńczego 50 gr.

Ogniwo. Ilustrowany dwutygodnik popularny dla spraw robotniczych — rzemieślniczych — wiejskich i inteligencji pracującej. Rok III. zeszyt 15 z dnia 10 września 1931 r. Adres Redakcji i Administracji: Kalisz, ul. Warszawska 14. Konto czekowe P. K. O. 66,905. Cena prenumeraty: rocznie 14 zł., kwartalnie 4 zł., zeszyt pojedyńczy 50 gr.

Emigrant Polski. Czasopismo poświęcone sprawom polskiej emigracji, reemigracji i osadnictwa, oraz społecznej i kulturalnej opieki nad rodakami na obczyźnie. Lwów — Warszawa. Rok IV/1931. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Nowowiejska 11 m. 43 I p. Konto P. K. O. Nr. 154,716. Prenumerata półroczna wynosi 3 zł., cena pojedyńczego egzemplarza 30 gr.

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:

1/1 strony	zł. 300.—
1/8 „	„ 40.—
W tekście	
1/1 strony	zł. 200.—
1/8 „	„ 30.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
Tel. 8. 56-71 Konto P. K. O. — 13.975.

Redakcja czynna: wtorki, czwartki godz. 18³⁰-19³⁰. Administracja czynna: codzień w godz. 11 — 1 i we wtorki, czwartki, piątki od godz. 19-ej do 21

PRENUMERATA:

Rocznie	**zł. 8**
Półrocznie	**„ 4**
Kwartalnie	**„ 2**
Numer pojedyńczy .	**gr. 40**

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie i na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp. Redaktor odp.: St. Zieliński

Druk. T-wa Polskiej Macierzy Szkolnej, Elektoralna 18. Tel. 292-94.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem